

Janusz Brzozowski

ORANŻERIA

RODZINY

WILLIAMSÓW



Janusz Brzozowski

Oranżeria

rodziny Williamsów

© Copyright by Janusz Brzozowski & e-bookowo

Projekt okładki: Sabina Bączkowska

ISBN 978-83-62480-07-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2011

*Składam serdeczne podziękowania
Żonie, jak i moim przyjaciołom
za pomoc w napisaniu tej książki.*

Janusz Brzozowski

– Dziękuję za dobre chęci, mój synu, ale przyda mi się mały spacer. Całą drogę od siebie przeszedłem pieszo i muszę się przyznać, że dobrze mi to zrobiło.

– W takim razie do zobaczenia na obiedzie. – Roger Williams wsiadł do samochodu, ruszając ostro w stronę domu. Zostawszy sam, pastor ostrożnie się rozejrzał. Dookoła panowała całkowita cisza. Idąc powoli, wyraźnie widział świecące się w pokojach jaskrawe światła.

Stuk w okienną szybę powtarzał się ze zmienną częstotliwością.

Cassandra, budząc się, nie była do końca pewna, czy śni czy rzeczywiście słyszała przez sen pukanie w szybę. W pokoju panowała ciemność. Nie zapalając światła narzuciła na siebie szlafrok i podeszła do uchylonego okna.

– Cassandro, tutaj jestem.

Patrząc uważnie, nie mogła w ciemności dostrzec postaci, którą słyszała.

– Cassandro, to ja, Roger – usłyszała tuż pod oknem.

– Co ty robisz za podchody? Zachowujesz się jak dziecko.

– Muszę się z tobą spotkać najszybciej jak jest to możliwe, jeszcze przed obiadem. Od naszej rozmowy wiele może zależeć. Ja nie żartuję, Cassandro. Będę na ciebie czekał na plaży, koło łódek za piętnaście minut.

Raptowna cisza, jaka nastąpiła po tych słowach, wzbudziła

w niej niepokój. Zasłoniła okno i zapaliła światło. Bezmyślnie patrząc na dywan, dała się owładnąć beztroskim wspomnieniom z lat beztroskich i szczęśliwych. Gdyby ten dywan umiał mówić, pomyślała. Rozczesując włosy, spojrzała na zegarek, była 18.05. Założyła ciepły, wełniany sweter, dzinsy, ulubione adidas i wyszła z pokoju.

Na schodach jak i na korytarzu nie było nikogo. Odgłos rozmów dobiegł ją z salonu. Zamknęła cicho drzwi i wyszła na ganek. W świetle palących się dwóch ulicznych lamp zobaczyła wydobywającą się z ust parę. Zimno, pomyślała schodząc ze schodów.

– Cassandro, drogie dziecko, jak ty wydorostałaś! – Rozległo się nagle. Słowa pastora zaskoczyły ją.

– Pastor Bugg, jak się cieszę, że pastor do nas przyszedł. Proszę mi wybaczyć, ale muszę przebiec jeszcze jedno pełne okrażenie, by zakończyć na dzisiaj swoją gimnastykę – wymyśliła na poczekaniu.

– Zrób to, dziecko, jak najszybciej, to wilgotne powietrze nie sprzyja zbytnio zdrowiu.

– Już biegnę.

W świetle ostatniej latarni zbiegła z asfaltowej alei na piaszczystą dróżkę prowadzącą na plażę. Niebo wypogadzało się. Od strony domu wylaniał się w zimnej poświacie księżyc, rzucając na ocean skąpe światło. Dochodząc do stojących w szeregu łódek zatrzymała się i cicho zawołała:

– Roger, gdzie jesteś? – Odczekała chwilę i powtórzyła wołanie.

– Nie krzycz tak głośno, bo jeszcze w domu nas usłyszą.

– Myślisz, że nie powinni? – roześmiała się. – Coś ty tym razem wymyślił?

– Ja nic nie wymyśliłem. Chciałem cię tylko uprzedzić, że twój przylot stał się dla wielu osób bardzo kłopotliwy. Myślę, że najlepiej w twojej sytuacji byłoby, byś wyjechała z Singleton na dwa, trzy tygodnie. Wiem, Cassandro, co mówię. Nie chciałbym, by ci się stało coś złego. Wyjeżdżając stąd uniknęłabyś poważnych kłopotów. Wybacz mi to, co ci teraz powiem, ale z tego, co wiem, ktoś z naszej wspaniałej rodziny doszukał się w dokumentach, że nie jesteś córką Adama Williama. Ponieważ nie byłem pewny, czy będę na dzisiejszym obiedzie, napisałem do ciebie list, z którego dowiesz się wszystkiego, co się wokół ciebie święci.

Zarys cicho mówiącej postaci wolno do niej się zbliżał.

– Mówisz tak cicho, Roger, że ledwo cię słyszę. O jakich kłopotach ty mówisz?

– Nie czas teraz na tłumaczenie. Wysłałem ten list do ciebie wczoraj. Gdy go dostaniesz, dobrze przemyśl to, co ci tam napisałem. Teraz wracaj do domu, bo nie wiadomo, co pomyślą, jak zobaczą nas razem. Musisz uważać na siebie, Cassandro, i na to, co robisz. Wiele osób z naszej rodziny bardzo nieprzychylnie mówi o tobie i chciałoby się ciebie pozbyć. Boję się, że przez złość mogą cię uwikłać w jakąś paskudną sprawę, z której wygrzebać ci się będzie bardzo ciężko. Wracaj już do domu i uważaj na siebie. Ja przyjdę za chwilę.

Cassandra bez słowa odwróciła się i skierowała się

w stronę domu. Po kilku krokach przystanąła i odwróciła się do niego.

– Tylko przyjdź zaraz, widział mnie pastor, jak biegłam na plażę.

– Zaraz będę, wypalę papierosa i zaraz się zjawię – zapewnił Roger.

Podejście pod stromą wydmy kosztowało ją sporo wysiłku. Nie zauważyłam, by ktoś miał do mnie o coś żal, pomyślała, dochodząc do asfaltowej alei oświetlonej przez latarnię. Łapczywie łapiąc powietrze, nie mogła zapomnieć jego słów. Kto może być na mnie zły? Ja nikomu przecież nic nie zrobiłam. Co on plecie, że nie jestem cór...

Gwałtowny wybuch oburzenia spowodował, że przestała nad sobą panować. Odwróciła się i zaczęła biec w stronę, z której dopiero przyszła.

Schodząc z wydmy głośno wołała:

– Roger, gdzie jesteś? Muszę z tobą porozmawiać! To nieprawda, co mówiłeś!

Odczekała chwilę i krzyknęła ponownie z całych swoich sił. Załartował sobie ze mnie, zawsze taki był, a ja głupia ponownie dałam się na to nabrać, pomyślała, obchodząc dookoła łódki. Coraz większa wściekłość ogarniała ją na myśl o jego reakcji przy stole. Mijając ostatnią z łódek potknęła się o coś, co leżało na piasku. Dotknęła delikatnie przeszkody nogą. Tuż pod stopą dojrzała zielonkawy, rozświetlony kolor tarczy i wskazówek zegarka. Schyliła się. Przełamując strach dotknęła świeżą przedmiotu i momentalnie odskoczyła na bok. W ułamku sekundy zro-

zumiała, że była to ręka człowieka. Upadając na kolana nie myślała o zimnie i mokrym piasku. Odruch niesienia pomocy sprawił, że nie spojrzała nawet na twarz leżącego człowieka, która spowita była głębokim cieniem.

Po omacku chwyciła przegub ręki usiłując wyczuć tętno. Leżący człowiek był martwy.

W salonie, gdzie wszyscy czekali na przybycie Rogera i Heleny Williamsów, trwała gorąca dyskusja o wojnie w Iraku.

– Uważam panowie, że ta wojna w ogóle jest niepotrzebna. Myślę, że każdy naród powinien pilnować swojego podwórka, a nie wtrącać się w czyjeś sprawy. – Major David Jenkins odstawił kieliszek, w którym miał jeszcze koniak, wstał i poważnie spojrzał na mężczyzn. – To, co robią w tym Iraku, to czyste morderstwo.

Ciało pastora Bugga na samą myśl o morderstwie przeszył dreszcz.

– Myślę, panowie, że gdyby w ludziach nie zakorzeniła się żądza przemocy, świat inaczej by wyglądał. Nasz Zbawiciel głosił: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”...

– Zgadzam się całkowicie z pastorem, ale ludzie do tego jeszcze nie dorośli. – Matthew Jenkins, mówiąc te słowa, spojrzał na pastora, a następnie na ojca.

– Nie sądzisz ojcze, że trzeba by obudzić już Cassandrę?
– zmienił temat.

Spis treści:

Rozdział 1.....	5
Rozdział 2	26
Rozdział 3	46
Rozdział 4	117
Rozdział 5	183
Rozdział 6	210
Epilog	233

JANUSZ BRZozowski



Urodził się 58 lat temu w Polsce, w tętniących studenckim życiem Gliwicach. Od najmłodszych lat marzył o tym, by zostać pisarzem. W grę nie wchodziło zarobkowanie, lecz możliwość przelania na papier swoich odczuć, myśli, wyobraźni, której mu do dnia dzisiejszego nie brakuje. Zadebiutował już w szkole średniej, pisząc pracę, w której wcielił się w postać adwokata broniąc winną popełnienia zbrodni Antygonę. Praca jego została bardzo wysoko wyróżniona. W wieku lat 27 z żoną i 3-letnią córeczką emigruje do Australii, zaliczając po drodze Austrię, gdzie spędza 2 lata. Obowiązek utrzymania rodziny oraz nauka nie pozwalały mu na oddanie się mojej życiowej pasji – pisaniu. Dopiero teraz, gdy jest już wolny od obowiązków, może pozwolić sobie na swoje przyjemności.

Janusz Brzozowski zadebiutował w roku 2010 dwoma książkami „Sen” oraz „Tydzień u rodziny” (wyd. Goneta). Książki te spotkały się z doskonałymi recenzjami krytyków oraz zainteresowaniem wśród internautów, zdobywając nagrodę w konkursie na najlepszą książkę na jesień 2010.